



Jan Stanisławski

2012-05-07

Tadeusz Z. Bednarski: „Krakowskim szlakiem Jana Stanisławskiego”. Kraków 2001. Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, s. 220. il. 74

Tadeusz Żeleński-Boy określał Jana Stanisławskiego mianem "dyktatora krakowskiego życia artystycznego", jako przepyszną indywidualność, której „każde powiedzenie warte było stenogramu”. Jego osobowość łączyła rozlewność i serdeczność kresowianina z bystrością umysłowości francuskiej, z owym le sprit française i umiejętnością określenia osoby czy sytuacji z matematyczną precyzją i krótką dosadnością. Był więc Stanisławski osobą frapującą, o olbrzymiej inteligencji i wiedzy, przepyszenie barwnie opowiadał, sypał dowcipami, czasami zmyślał - przyprawiając nieszkodliwie jakąś łatkę komuś, dość, że zapraszano go chętnie i w salonach, na których się pojawiał, towarzystwu umiał przewodzić i z całym taktem narzucić swój punkt widzenia. Zauważył Boy, że ten „kresowiec-paryżanin czuł się równie swojo w mrokach rosyjskiej duszy, co w wyrafinowaniach kultury francuskiej”, że „gawędziarz był taki, że z odprowadzającym go do domu zagadywał się pod bramą do rana”, że „dowcip smakował i cenił jak mało kto”, a jego powiedzenia w kołach towarzyskich nabierały rangi dowcipów najprzedniejszych.

... Otóż uczeń Stanisławskiego Szczygliński, odniósłszy sukces na wystawie we Wiedniu, przygotowując większą malarską pracę, wyjednał u dyrektora Fałata osobną salę na pracownię. Obraz jego wyobrażał brzeg Wisły, obsadzony topolami, z potężną sylwetką Wawelu w tle. Stanisławskiego interesowała praca, gdyż pragnął, by choć jeden z jego uczniów na koniec roku pokazał coś większego, przeto pracę swego ucznia i postępy wokół niej codziennie podglądał przez dziurkę od klucza. Szczyglińskiemu te praktyki mistrza nie podobały się i postanowił z niego zakpić. Wraz z Fryczem powystrzygiwał z papieru dziesiątki ptaków i poprzyklepiał je na owych topolach i wawelskich wieżach i dachu. Obraz zaroił się od zniechęconych przez Stanisławskiego „figur ożywiających”, jakie z odległości trudno było zidentyfikować jako naklejone. Ociężała profesor, podszedł, stęknął, kucnął i... omal go szlag nie trafił.

... Ale wróćmy do zdarzenia sprzed wieku. Otóż wśród gości Hoesicków, na tym popołudniowym spotkaniu byli m.in. Stanisławski i Józef Flach, nauczyciel gimnazjalny, germanista, krytyk literacki i teatralny, z usposobienia kostyczny. Kiedy rozmowa zeszła na prace Józefa Chełmońskiego, którego specjalnie admirał Stanisławski, Flach z sarkazmem zaczął się wypowiadać o wystawianych właśnie w Towarzystwie Sztuk Pięknych Raławicach Chełmońskiego, o wadach płótna i upadku sił twórczych artysty, nie wiedząc zapewne o uczuciach Stanisławskiego do tego twórcy. Stanisławski ponoć wpatrywał się uporczywie w oratora, nie przerywał potoku dezawuuujących wypowiedzi, krew napływała mu do karku, a palce rąk ruszały się niespokojnie, jakby niecierpliwie czekając na moment... sięgnięcia do gardła. A gdy Flach ucichł, zapytał z przekąsem, czy profesor wypowiedź swą skończył, a usłyszawszy potwierdzenie Stanisławski poprosił z wersalską uprzejmością o wysłuchanie „drobnej poprawki do świetnych wywodów”.

Przedstawione poprzednio kontakty towarzyskie w krakowskich salonach i kawiarniach podtrzymywali Janina i Jan Stanisławscy u siebie - w Krakowie, przy ul. Pańskiej 10. Lubili towarzystwo, a i gości przednio przyjąć umieli, z francuskim wykwintem, a ze słowiańską serdecznością. W rozdziale Pani Janina przytaczałem opinie Aliny Świdorskiej i Adama Chmiela o



domu, jaki prowadziła pani Stanisławska. Tu te uwagi uzupełniam. I znów nasamprzód wprowadzam słowa Adama Grzymały-Siedleckiego, który na kartach Atamana zanotował: Nigdzie i nigdy mu się tak dobrze nie jadło, jak gdy u siebie mógł "na posiłek" sprosić gromadę przyjaciół. Jego szerokiej "ukraińskiej" gościnności nic tak plastycznie nie ukazywało, jak jego właśnie jadalnia. Wąski, a dość długi pokój i na całej tej długości od okna do przeciwległych drzwi - stół, o każdej, zda się, porze dnia zastawiony, gotowy na przyjęcie gości. Z zachwytem korzystał ze wszelkiej możliwej okazji: świąt, imienin, urodzin, poprawin, "oktaw", ślubów czy rodzinnych pomnożeń u przyjaciół, krewnych i powinowatych, by móc wyprawić biesiadę w tej swej na ulicy Pańskiej w Krakowie jadalni, skromnie umeblowanej, a na ścianach zdobnej w rarytasy francuskich z XVIII w. sztychów i reprodukcje ukochanych jego arcydzieł".

... Wieczorne wydanie poniedziałkowego „Czasu” przynosiło na pierwszej kolumnie obszerne wspomnienie pośmiertne o Stanisławskim pióra profesora Józefa Mehoffera. Nawiązując do roli artysty w kulturze Krakowa i polskiej, profesor-kolega pisał m.in.: „Gdyby pisać historię kultury artystycznej Krakowa lat ostatnich, to na każdej kartce znalazłaby się osobna glossa do zanotowania o Stanisławskiego wpływie i pracy. Jako członek towarzystw i związków, łączących się ze sztuką pośrednio lub bezpośrednio, odgrywał rolę wprost ożywczą. Polska Sztuka Stosowana, Muzeum Narodowe, gdzie zasiadał w Komitecie, towarzystwa zajmujące się starym Krakowem, wreszcie i przede wszystkim może Komitet Restauracji Wawelu - to również pole do działania w imię sztuki i kultury. To też odszedł w pełni męskiego życia, zostanie po nim placówka na razie nie do zastąpienia; ktokolwiek obserwował w ostatnich czasach to gasnące życie, z obawą myślał o klęsce, jaką przez zgon Stanisławskiego ponieść musi nieuniknioną Kraków, jako centrum dążeń artystyczno-kulturalnych, a z nim Polska...” „Stanisławski”: 1. Jan Skotnicki: Portret Jana Stanisławskiego, rys.; 14. Jan Stanisławski z Izą Axentowiczową i me de St. Croix w Paryżu w 1893 r., fot.; 53. Janina i Jan Stanisławscy w swoim krakowskim mieszkaniu przy ul. Pańskiej 10, fot.; 29. Jan Stanisławski: Barbakan w Krakowie, ol.; 28. Jan Stanisławski: Planty krakowskie jesienią, ok. 1903 r., Jan Stanisławski: Krakus, akw. 1900 r.; Nekrolog z „Czasu” z 7 I 1907 r.